

REDAKCJA  
Kopernika 34  
i Wspólna 45.  
ADMINISTRACJA  
Biuro Ungra  
Senatorska 12.

# MUCHA

PRENUMERATA  
w Warszawie  
kwartalnie  
marek 300  
na prowincji  
marek 300



**Bilans paskarza za r. 1921.**

— Złoto i wszystkie paluchy mam unurzane w krwi ludzkiej, ale to nic; krew się zmyje, a złoto pozostanie.



## Z CYKLU: „NARODY”.

## I. Anglja.

Lloyd George, pedagog Polski nieproszony,  
Którego niegdyś kąpano w ukropie,  
Znowu uderzył ku nam w groźne tony,  
Znów na nas nogą tupnął w Europie!  
Ilekroć tylko coś się nie wyświeci  
Owemu panu w tajemnych szacherkach,  
Wnet Polskę jadem obrzuca niechęci,  
Wnet błyskawice mdłe w słownych  
[szermierkach.

Dziś mąż ten tłumy znów w nas chęć do bytu,  
Że my, co wczoraj byliśmy Łazarzem,  
Pragniemy wolni stanąć i u szczytu  
Mocy, we wschodniem bagnie dla nas wrażem.  
Że zbyt żarłocznym jesteśmy, że wolność  
Inne narody dla nas wywalczyły,  
Więc Anglji zawsze winniśmy powolność,  
Że nazbyt prędko chcemy porość w siły!

O Angljo! Twoiż to dzisiaj synowie  
Śmia nam wytykać rozbiórów udreki?...  
Żeśmy upadli — niech historia powie  
Ile, prócz naszych win, w tem Twojej ręki!  
Karmiąc pomocą Fryderyka, Prusy  
W okresie owej siedmioletniej wojny,  
Tyś to stworzyła rozbiórów pokusy,  
Dla wrogów naszych szykując plon hojny!

Kongres wiedeński i nasze powstania,  
Gdyśmy się we krwi pławili obficie,  
Zawsze nam zimną twarz Twoją odsłania  
I obojętną na nasz los i życie!  
I ty się dziwisz, że my dziś niewierni,  
Że kraj błyskotkom twym wierzyć nie może,  
Że chce być silnym, mając dość już cierni,  
Bo gdy się wzmoże, każdy go wspomóż!

Niechaj więc krewcy dziś przywódcy Twoi,  
Co nas nie znają, Polsce nie zlorzeczą,  
Bo komu — komu, Tobie nie przystoi  
Wspominać przeszłość, której fakta przeczą,  
A dzień dzisiejszy? Przecież nie nam gwoli  
Wojska się wasze do boju ruszyły,  
Żeśmy dziś wolni — plon to naszej woli,  
I dziwne losy dziejów to sprawiły.

I jeszcze jedno... Idąc na rozstaje,  
Angljo, nie jesteś ty już dawną Anglją!  
Państwo Brytyjskie fikcją już się staje,  
Narody Twoje Cię szarpia i nagła...  
Niech lew więc dumy precz odrzuci kłode,  
Wzrok swój skieruje tu na wschodnie nieba,  
I niech nam łapę wyciągnie na zgodę,  
Bo może wspólnych trosk nadejść potrzeba!



## W Wileńszczyźnie.

Szloma Antokoler. — Ty, żmogus, leć do Kowna i powiedz, że my, żydusy, wstrzymałmy się troszeczkę od głosowania do Sejmu, a troszeczkę tośmy głosowali. Nam się należy zato prowizja od obu stron.

## Ciekawe obwieszczenie.

„Orędownik starostwa powiatu Tucholskiego“ z d. 7 stycznia b. r. w № 2 ogłasza na str. 9 co następuje:

„Pasterze, którzy doją (§ 15) dostają od każdego udojonego litra mleka 15 fenigów.

Od doju kobiety, miesięcznie 400,50 mk. od udojonego litra mleka dziewczyny 150,50 mk.

Toruń, dnia 15 grudnia 1921 r.

Za Zjednoczenie Produktów Roln.

(—) S. Skarzyński (—) B. Ossowski.

(—) Michalski.

Dlaczego mleko dziewczyny ma być tańsze od mleka kobiety, to jest tajemnicą Zjednoczenia Produktów Rolnych.

## Biurokracizm kuchenny.

Jedna z dobrych pań zapragnęła uprzyjemnić dzień świąteczny swojej służącej i kupiła dla niej bilet do teatru.

— Marysiu, rzekła rano w owym dniu do służącej a była to niedziela. Idź dziś do teatru. Masz tu bilet odemnie. Grają bardzo ładną sztukę.

A Marysia, nie zawahawszy się ani na chwilę, odparła.

— Przepraszam panią, ale ja do teatru nie pójdę. Pani zapomina, że według umowy niedziela należy nie do państwa a do mnie.

## Na śmierć Zyg. Sarneckiego.

U nas zawsze poeci bez butów chadzali  
I to więksi i mniejsi i sławni i mali;  
Parnas był ich przytulkiem, a sława nagrodą,  
Z której nie wykroilię płaszcza żadną modą,  
Więc niech każdy to weźmie pod rozsądek zdrowy  
I nad literaturą nie psuje swej głowy,  
Bo lepiej u nas zostać hyclem, sklepikarzem,  
Skoczkiem, manikurzystą, a zresztą śmieciarzem,  
Niż myślał rozważając wszechświata zagadki  
W przytulku dla ubogich spędzać dni ostatki.





Telefon Berlin-Gdańsk.

Berlin. — Co nowego?  
 Gdańsk. — Jak zwykle! W ciągu ostatniego tygodnia wbi-  
 liśmy na ulicach Gdańska 32 zęby Polakom  
 Berlin — Mało! Jeżeli co tydzień do całej kopy nie dociągnie-  
 cie, cofam subwencje.

**TYPY DZIAŁACZY SPOŁECZNYCH.**

Pan Adolf Suligowski.

Jest to działacz dosyć stary,  
 Już w podeszłym wieku — zatem  
 Przez swe lata i nawyki,  
 Stał się, biedak, automatem.

Gdzie go dotkną, ozem poruszy  
 Myśli skrytkę i narzędzie,  
 Którybądź nacisnął guzik,  
 Wejść o jednym mówić będzie.

W Sejmie, czy też na zebraniu,  
 Gdzie się gładzą kwestje sporne,  
 O tem tylko stale prawi,  
 Że... podwyższyć trza komorne.

Spiszu się wyłania sprawa,  
 Płaczą nawet zwykłe ciury,  
 On o Spiszu zaczął Kończy;  
 „Trza komorne pchnąć do góry”.  
 Bolszewisi władzą na kark,  
 Mną umysły mniej odporne,  
 On zaś prawi na mówniocy:  
 „Czas podwyższyć już komorne”.  
 Zatwierdzona konstytucja,  
 Zmiękły wszystkim partiom rury,  
 Jego to nie oiesz; ięczy:  
 „Trza komorne pchnąć do góry”.  
 Na porządku sprawa Wilna,  
 S-ym żywioły ma odporne,  
 On na Litwę gwiżdżąc, woła,  
 Ze podwyższyć trza komorne!  
 Czeoh zabiera Jaworzynę,  
 Anglja chce z nas zrobić wióry,  
 A nasz działacz płacze stale:  
 „Trza komorne pchnąć do góry”.  
 Chce Michalski skarb uzdrowić,  
 Siły Polski zużyć orne  
 Suligowski wnet przeryws,  
 Że... podwyższyć trza komorne.  
 I tak w kółko dookoła,  
 Rano, w noocy, czy w południe,  
 Monotonne płyną słowa,  
 Jakbyś wlewał wodę w studnię.  
 Świat pomysleń w końcu gotów,  
 Ten argument słyszano walny,  
 Że podwyżka komornego,  
 Ratunek uniwersalny.

Suligowski zaś, co jeszcze  
 Wiek pożyje, jak rydz zdrowy,  
 Gdy opuści świat ten w końcu,  
 To napewno z temi słowy:  
 „O, rodacy! Sejmie! Rządzie!  
 W tem przyczyna tkwi wszechzłego,  
 Żeście ongi zapomnieli  
 Podnieść w górę komornego.

**Nadzwyczajne przygody**

Sherlocka Holmesa.

W małym mieszkanku na Baeker-  
 street panowała cisza. Holmes i jego  
 przyjaciel Watson palili fajki i czytali  
 gazety, zagłębieni w miękkich fotelach.

Nagle ktoś gwałtownie zastukał, po-  
 czem wszedł do pokoju nieznamy  
 osobnik lat średnich, nędznie ubrany  
 i rzekł: „How do you do?”

Holmes wypalił błyskawicznie swą  
 fajkę, powąchał obcasy przybyłego, od-  
 ciał mu kawalek wosa, który prześwie-  
 lił promieniami Roentgen a, poczem z po-  
 wrotem rzucił się na fotele i rzekł:

Pan przybywasz z Polski, jesteś  
 pan urzędnikiem państwowym, przyje-  
 chałeś pan do mnie, jako delegacja od  
 polskiej inteligencji i chcesz pan, abym  
 rozwiązał jakąś trudną kwestję. Przy-  
 jechałeś pan dziś rano, śniadanie jadłeś  
 w porcie i długo nie mogłeś pan zna-  
 leźć mego mieszkania. Czy tak?

— Yes, yes, monsieur! odrzekł wy-  
 straszony osobnik. Ich habe... to jest I  
 have the honour... J'ai l'honneur de  
 vous montrer notre situation, qui  
 estas molto povre... Mi estas... mi estas...  
 polono... polono... Leono estas bestio.  
 Infano non estas matura homo. Hat  
 dein Onkel einen Pferd? Nein, aber  
 meine Tante sitzt auf den Dach..

— Rozumiem — rzekł poważnie Hol-  
 mes — pan nie władasz zbyt dobrze je-  
 zykami angielskim, dlatego przed wy-  
 jazdem przeczytałeś pan pięć samoucz-  
 ków językowych: angielski, francuski,  
 niemiecki, włoski i esperanto. To wszyst-  
 ko pomieszało się panu. Czy tak?

— Wistocie — bąknął gość z Polski.  
 — Jak doszedłeś do tych wniosków,  
 Sherlocku? — zapytał dr. Watson, wy-  
 mując notes — objaśnij mi to, bo czuję,  
 że się zanosi na nowelkę, którą wy-  
 drukuje w polskim tłumaczeniu war-  
 szawski „Przegląd Wieczorny” ku więk-  
 szej naszej sławie a swemu przysporzeniu  
 czytelników

Bardzo prosto odrzekł Holmes —  
 wiedziałem, że nie jest on Anglikiem, bo  
 fatalnie mówi po angielsku; Niemiec lub  
 Francuz próbowaliby się z mną porozu-  
 mieć we własnym języku. Człowiek,  
 który zawsze stara się mówić w języ-  
 ku cudzoziemca, z którym rozmawia  
 i wtrąca słowa ze wszystkich europejs-  
 kich języków, tylko nie ze swego to  
 napewno Polak. A zresztą spójrz na  
 jego wygląd, w całej Europie tak wy-  
 glądać może tylko polski inteligent i to  
 najpewniej urzędnik państwowy. Ze  
 przyjechał nie za swoje pieniądze to  
 łatwo się domyśleć, musiał być więc  
 wydelegowany. Oto prawie wszystko.

A cóż to za kwestję masz roz-  
 strzygnąć? — pytał dalej Watson.

— Zaraz się dowiem.  
 — Trudna to zaprawdę kwestja! —  
 rzekł polski inteligent. Oto, jak panom  
 wiadomo, marka polska do niedawna  
 stale spadała. Wskutek tego nastąpiła  
 straszna drożyzna. Obecnie marka się  
 znacznie podniosła, ale drożyzna nie  
 ustępuje.

Jakto? — zapytał zdziwiony Hol-  
 mes — marka podniosła się a ceny nie  
 spadły? A cóż mówią kupcy? Dlaczego  
 nie zniżają cen?

— Otóż to — westchnął urzędnik pań-  
 stwowy — hurtownicy twierdzą, że zni-

żyli ceny i zrzucają winę na detalistów,  
 a detalisci twierdzą, że to winni hurtow-  
 nicy. W niektórych sklepach wywie-  
 szono nawet napis: „Ceny niższe”, ale  
 i to nic nie pomaga; ceny są w dal-  
 szym ciągu tak wysokie, jak były..

Zaraz, zaraz — przerwał Sherlock  
 Holmes rozumujmy logicznie, ceny szły  
 w górę, bo spadała marka, tak?

— Tak!  
 — Dobrze! Ceny szły w górę, bo  
 spadała marka. A teraz dalej; marka  
 się podnosi, ergo — ceny powinny się  
 zniżyć. To jasne!

A jednak.. Właśnie w tej sprawie  
 przyjechałem, może pański logiczny  
 umysł wytłomaczy nam..

— Zaraz, zaraz! Marka szła w ceny..  
 to jest tfu! Ceny szły do góry, bo mar-  
 ka szła w dół. Marka szła na dół, bo  
 ceny szły do góry.. Czekaj-no, pan.

Holmes wypalił siedem fajek, zżuł  
 zwyczajem marynarzskim pięć porcji  
 „prymek”, kopnął psa Baskervilleów  
 i znowu rozważał

— Ceny szły w górę..

Po godzinie z mieszkania na Baeker-  
 street wyszedł smutnie polski inteligent,  
 siadł na niepolski okręt i pojechał do  
 niepolskiego Gdańska. A za dwie go-  
 dziny przed ów dom zjechała karetka,  
 do której wprowadzono człowieka o roz-  
 zuwnej twarzy z fajką w zębach, który  
 śmiał się do siebie i powtarzał

— Rozumiem: ceny szły do góry, bo  
 marka szła na dół, marka idzie do gór-  
 ry — ceny idą do góry. To jasne! Ha,  
 ha, ha..

Biednego Holmesa odwieziono do an-  
 gielskich Tworek.





#### Na tymym świecie.

Napoleon I. — Czego te szwaby tak wesoło na ziemię patrzają? Aha! Anglja pokłóciła się z Francją. No, nie widzę powodów do nadzwyczajnej radości, bo w każdym razie „ma na bosza Francją Fosza“.

#### Monolog premiera kowieńskiego.

O, Kowno, Kowno! stoisz jakieś stało,  
A przecz cię stare Wilno odbiecało.  
Nie to, by ono podle cię rzuciło,  
Lecz nędznik polak wydarł ci je siłą.  
O, Wilno, Wilno! żalność mnie przenika,  
Byłeś nam dane ręką bolszewika  
Na wieczne czasy, aż po koniec świata,  
Jako za nasze sympatje zapłatę,  
A teraz oto chcesz się rządzić samo,  
Nie idź pokornie za Kownem, twą mamą?  
Sejaj swój swotałeś, jak udzielne księstwo,  
O Wilno, Wilno, to czyste szaleństwo!  
Wiem, to polacy przez swoją namowę  
Tak ci litewską zawrócili głowę,  
Że miast do Kowna — ciężysz do Warszawy.  
Ale niedługo na jaw wyjdą sprawy  
I wnet wszem wobec świadczem się stanie,  
Że to jest polskie mistyfikowanie!  
Bo ja wiem dobrze, według obliczenia,  
Że w Wilnie niema polaków ni cienia,  
Jeno gwałt polski, intrygi, bezprawie,  
Odmiennej wygład nadają tej sprawie  
I do się Wilno wzbiją, niby owce,  
Aby ją powieść na polskie manowce.  
Brać! Litwini! ty narodzie, który  
Niby zwierz groźny stroiłeś się w skórę,  
Który do boju stawiałeś z moczogą,  
Nie daj się Polsce cieszyć Wilnem długie.  
Odbierz jej Wilno, odbierz Mickiewicza,  
Który światowej sławy jej uszcza,  
Więziony przez nią dziko na Wawelu,  
Leoz my, Litwini, dojdziem swego celu,  
Pogadamy z Georgem, co nam oichu sprzyja  
I musi ściechnąć ta polska bestyja.  
Za nami stanie wssak Narodów Liga  
I Kownu musi przypaść w dziale...  
(Głos za sceną): „Figa!“

#### Z PRASY.

Uroczyste powitanie Grunwaldu.

„Kurier Warszawski“ pisze:  
W sali muzealnej „Zachęty“ odbędzie się we środę,  
o godz. 6 wiecz. uroczyste publiczne powitanie Matysko-

wkiego „Grunwaldu“, który po powrocie z Moskwy za-  
wieszono na dawnym miejscu.

Przemówienie ekoliernościowe wygłosi p. Władysław Rabaki.

W tem miejscu można powiedzieć:

Stał się cud pewnego razu,  
Dziad przemówił do obrazu,  
A obraz na ani słowa,  
Taka była ich rozmowa.

Ierzego Żuławskiego, poety-rycerza,  
poległego w kampanji legionowej — głos z za grobu.

Już od mej śmierci ohwil minęło wiele,  
Dziś choć wam przypomnieć, oni obywatele,  
Że wazą tęsknotą był zawsze, o mili,  
Żołnierz polski, co się Wolność wkrzesił sili,  
Ta narodu ohwała, idę! jedyny!  
Gdy los możność dawał, biegły Polski syny  
Za Ojczyznę ginąc z twarzą roseśmiana,  
A naród im nadał bohaterów miano.

Po próżnych tęsknotach, po długiej niewoli,  
Wreszcie nam zabłysnął promień jasnej doli,  
Iszczą się rojenia. Legionista szary  
Siły mierzaj swoje na wielkie zamiary,  
I mkni w bóg, by zerwał niewolnicze kleszcze.  
I znów pieśń odżywa: Nie sginęła jeszcze!  
Wiedzie go do boju nasz rycerski „Dziadek“,  
Co po Poniatwskich, wziął, Kościuszkach, spadek.  
Wnet powstała w Polsce armja narodowa!

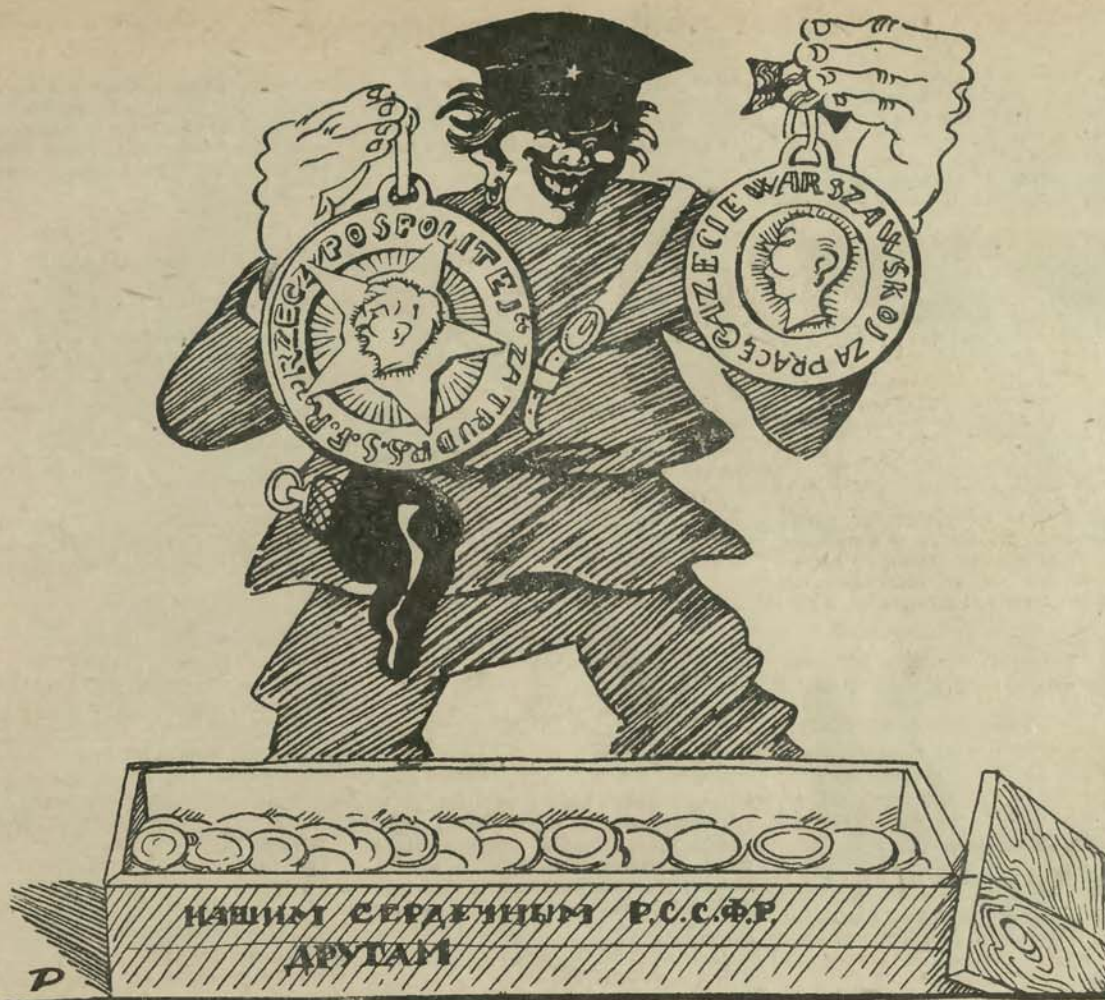
A teraz, Polacy, ja odmiennię słowa,  
Straszne bowiem doszły mnie tu, w grobie wieści,  
Dziś w Polsce żołnierza szarga się, bezczestni!  
Z kropli faktów smutnych osynię brudów morze,  
Rzucą dziś na wojsko obelgi, kto może...  
Do tych więc oszczerców dziś, z za grobu mego  
Głos podnoszę żala i aronu wielkiego:  
Wara wam żołnierza tknąć się, bohatera,  
Który w jaźni swojej wielką Mos zawieral!  
Przypomnijcie sobie krwawe wojska poty,  
Przypomnijcie sobie swe dawne tęsknoty,  
I niech mnie na przyszłość nie gnębią te wieści,  
Bo kiesz ten, co swoje marzenia bezczestni!



Pokojowy nastrój w Niemczech.

Michałek. — Dobrze, żeś wylazł z ukrycia, rycerzu niemiecki. Francja pokłóciła się z Anglią. Możesz się w tych czasach bardzo przydać.





W Moskwie.

— Oto dwa ordery do Warszawy. Jeden dla „Rzeczpospolitej”, drugi dla „Gazety Warszawskiej”, za to, że chcąc nie chcąc, tak dobrze popierają nasze bolszewickie interesy w burżuazyjnej Polsce.

### Dziwna rozmowa.

P. Skirmunt (z wersalsko-kongresową uprzejmością).

— Najjaśniejsza Ekscelencjo, wodzu potężnego narodu i państwa, a prajcieliu mój szlachetny i uprzejmy.

P. Benesz. A co to powie?

P. Skirmunt. Bo to... atakuje mnie prasa, opinia społeczna w Polsce, z powodu tego naszego układu.

P. Benesz. No?

P. Skirmunt. Wigo możeby Ekscelencja... możeby jakieś ustępstwo... jakaś obietnica?...

P. Benesz. Mój panie i tak daliśmy wam zbyt dużo za te wasze handlowe udogodnienia! Przecież obiecaliśmy nie mięszać się do sprawy Galicji wschodniej i utworzyć komisję kontro ującą dla Śląska cieszyńskiego.

P. Skirmunt. Przepraszam bardzo, Ekscelencjo, że się odzywam, ale właśnie na Śląsku cieszyńskim w dalszym ciągu dzieją się różne terrorystyczne historie, a w Pradze tworsy się uniwersytet ukraiński...

P. Benesz. Ach, o tych drobiazgach mógłby pan nie wspominać! Terror! terror! Prostu małe nieporozumienia domowe, a uniwersytet ukraiński... to sprawa kulturalna, a nie polityczna... Zresztą mogą zrobić następujące ustępstwa:

1) Czechosłowacja zrzeka się swoich słusznych pretensji do korytarza przez Poznańskie i Pomorsze do Gdańska.

2) Czechosłowacja ogłasza swoje désinteressement w sprawie zatargu wileńskiego i rewindykacji zabytków z Rosji.

3) W razie wojny Polski z Rosją lub Niemcami Czechosłowacja nie zaatakuję Polski bez uprzedniego wypowiedzenia wojny.

4) Czechosłowacja z bólem serca godzi się na uznanie okupacji polskiej nad odwiecznie czeską Pragę, przedmieściem Warszawy.

5) Czechosłowacja wysła do Polski trzech weterynarzy i 12,345 katarzyniarzy.

6) Wreszcie Czechosłowacja oddaje Polsce bez wynagrodzenia — Niderlandy.

P. Skirmunt. Ach, doprawdy, nie wiem, jak mam Ekscelencji dziękować...

P. Benesz. Czechosłowacja żąda natomiast od Polski następujących rekompensat za te ustępstwa:

1) Ułożenie taryfy cłowej polsko-czeskiej przez czeskiego ministra handlu.

2) Regulowanie wywozu i przywozu między Polską i Czechami przez czeską komisję ekonomiczną.

3) Oznaczenie przez tę komisję kontyngentu ropy, węgla, zboża, drzewa, bydła, i wszelkich surowców, które Polska zobowiązuje się dostarczyć Czechom.

4) Wydanie w ręce władz czechosłowackich wszystkich działaczy słowackich, przebywających na terenie Polski.

5) Zerwanie przez Polskę stosunków dyplomatycznych z Węgrami i zbrojne pogotowie przeciw nim, dla obrony Czechosłowacji.

6) Nieporuszanie nigdy na przyszłość sprawy położenia ludności polskiej w czeskiej części Śląska Cieszy.

P. Skirmunt. Ależ zgadzam się, naturalnie, natychmiast! Toć to drobnostki! Mój naród ucieszy się niepomiernie szczególnie, że Niderlandy! Dziękuję, serdecznie dziękuję, za tak wspaniałe i pomyślne dla nas warunki! Na zdar brat Czech!

Echo z boku: „Nas zdarł brat Czech!”



## List pisał do wyborców.

Moi kochani wyborcy, a to co wam piszę, że ja, wasz przedstawiciel, w stolicy nic nie robię, tylko się wałkonię, to jest kłamstwo wierutne i intryga podła. Ja orzę jak wół. Ledwie rano wyleżę z betów i wyklóczę się trochę z moją gospodynią, u której mieszkam,



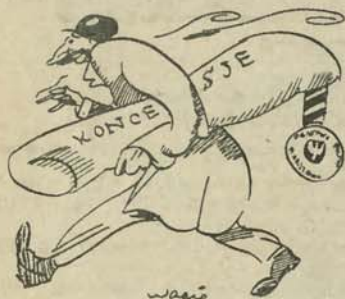
Wacii

a która uważa, że płacąc za pokój, co prawda duży, ale za to z meblami, 90 marek na miesiąc, czynię jej krzywdę, zaczynają się schodzić do mnie prawdziwi narodowi interesanci, z któ-



Wacii

rzymi omawiam wiele spraw związanych z dobrobytem kraju. Potem idę na miasto za moimi drobnymi interesami, na



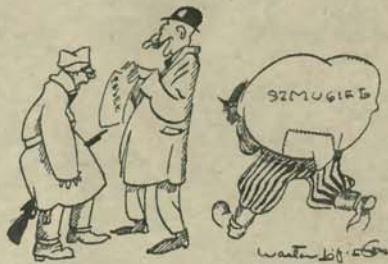
Wacii

których ma się czasem jakieś niewielkie korzyści. Często muszę skoczyć na kolej, ażeby popchnąć jakiś wagon z tytułu



mego stanowiska poselskiego, bo inaczej taki wagon, zawierający rzeczy luksu-

sowe, zgoła do Warszawy się nie dostanie, a to byłaby krzywda dla handlu. Bardzo często muszę też osobą swoją zasłaniać wobec nadużycia władz



Wacii

drobne interesy moich znajomych dla nikogo nieszkodliwe, a tylko przez władzę źle widziane, bo jej nikt niedogodzi.



Wacii

wyciągać nieraz ludzi z więzienia, którzy cierpią tam za to, że chcieli przez handel walutą polską rozpowszechnić nieco zagranicą wiadomości o naszym kraju, potem trzeba wstąpić do jednego, drugiego ministerjum, aby porozmawiać



Wacii

z aniołkami ministerjalnymi, które tam co pewien czas umieszczam z dobrego serca i zaraz lecę z kuzynem znajomego, u którego siostrzenicy spijam często nocne herbatki, ażeby zaprotegować ujednej damy, która w Warszawie wszyst-



Wacii

ko może, oślepa, który nic nie umie, ale chciałby za to dużo zarabiać. Codziennie zachodzę też w to miejsce, gdzie mam ulokowane moje drobne zarobki, zebrane przez czas kadencji poselskiej



Wacii

w Warszawie. Nie jest tego dużo, wierzcie mi. Conajmniej raz na kwartał jestem w Sejmie i wtedy wchodzę



Wacii

na mównicę i mówię. Czy głupio, czy mądrze, tego jeszcze nie zbadano, w każdym jednak razie wybraniec wasz zabiera głos. Widzicie więc, że nie próżnuję. A jak dodacie do tego obowiązek całowania co godzina choć jednego z panów ministrów w ramię, co święcie



Wacii

spełniam, ażeby o mnie nie zapomnieli, to widzicie, że mi praca cały dzień wypełnia i że możecie mnie śmiało wybrać i na następne lata, czego wam i sobie z całego serca życzę,

Wasz poseł na Sejm  
Ustawodawczy.

### Kraj miliardów.

— Ciekawym, za co tak napadają na ten komunizm?

— A cóż ty w nim widzisz dobrego?

— Mój kochany, jeżeli budżet rosyjski wyraża się w liczbach tryljonowych, dowodzi to tylko, że Rosja jest już dziś krajem samych miliardów, jakże więc możemy się z nią porównywać?



## Posel Winersztock ma głos.



Wysoki Sejmul

Na pierwsze miejsce moje dzisiejsze mowy, będę potrzebował zrobić ostrej interpelacji przeciwko tych panów posłów, którzy ośmielają się mieć odwagi rzucenia paszkwila, że mniejszość narodowa, której mam wysoki honor reprezentować, nie z zanadto wielkiem wyteżeniem mięśniowem przestrzega korzwoi polskiego skarbu. Z urzędziech podatkowych prowincjonalnych jeden i drugi ktoś zaalarmował posłów zupełnie zbytecznie, że pod względem ścisłościowym, deklaracje podatkowe mniejszości nie świadczą o obywatelskiem nastrojeniu lepszych kupców i mniejszościowych przemysłowców. Ja się zapytam: co ma znaczyć ten nowy pogrom tambowski, ludzi niewinnie usposobionych, ludzi, którzy jedynie występują w obronie swojej kieszeni? Pan poseł z prawej lewicy, podał kilka przykładów: w pierwszym, drugim i innych przykładach, moi wyborcy mają na szyldzie napisane: „Stęp spożywczy“, a jak przyszła delegacja, to znaleźli w nim ceduły giełdowe, notyżki do odcinania kuponów, szczyoty, marmulek do liosenia złota, gabte do liosenia banknotów i kasę ogniotrwałą, pełną marek niemieckich i dolarów też (głos: jednym słowem były to formalne banki!) Tak, były to formalne banki. Ja tego słowa oalkiem nie prostuję, nie odwołuję i nie wycofam. Łaskawemu Sejmowi jest może wiadome ekonomiczne wiobrażenie, co to są banki? Już znakomity Cigenstolo, ozdoba naszej giełdy na ohodniku pomiędzy ulicą Przechodnią a Żabią, powiedział, iż głównym warunkiem udania się reformy walutowej, do wyrównania budżetu każdego gosudarstwa jest potrzebne największe zakładanie banków. Tak powiedział znakomity Cigenstolo i nikt niema prawa zabronić, iżby obywatele nie założyli banków, gdzie się da i jak się da. Proszę nie huknąć z pulpetami, poco na naszym dzisiejszem posiedzeniu stolarz ma koniecznie zarobić? Bo jeżeli nasza mniejszość, za pomocą mnożenia banków, ma ozysty zamiar podtrzymania ufności do polskiej marki (głos: ale nie zapomogać potajemnych kantorów w wekslarskich!) to poco im bronić, dla czego tego bronisz?... Jak kto ma zamiar zzbogacić rząd, to jego trzeba natyohmiast zapisywać na karę, takiemu dzisia-czowi państwowemu należy bezwarunkowo zapłacić ręce z łańcuchem biurokratycznych szyskan? To jest bardzo smutne, w takiej sytuacji położenia nie można dłużej żyć. To ja pozwolę sobie zrobić interpelację. Czy panu ministrowi skarbu jest wiadomo... Co jest? Pana ministra skarbu niema? Jak ja mam właśnie zrobić in-

terpelacje, to wtedy akuratnie pan minister siedzi zajęty w ministerstwie? Dobry interes!... Druga kwestja, bardzo drażliwie poruszona przez innego pana posła, to jest napaść na zachłanność mniejszości. Pan poseł był tyle nieostrożny zrobić zestawienie, że przeważna ilość obrotów w hurtowym przemyoaniu towarów do Bolszewji przypada na moich przyjaciół politycznych. To ten poseł potrzebuje na tle faktów o jednym zarzysie, o jednym przekrajaniu, że tak powiem (głos z centrum, oby-ba o jednym przekroju) niech będzie przekroju abv tylko nie z nożem, więc o jednym przekroju wnioskować zaraz o zachłanności tutejszej mniejszości narodowej? A ja się zapytam na tem miejscu, gdzie mój kolega widział kiedykolwiek zachłanność mniejszości? Czy który z tych mniejszości, które mam zaszczyt reprezentować, starał się o posadę konduktora tramwajowego, czy rozpiera się na lokomotywie kolejowej, czy jest stróżem domu albo gajowym w lesie rządowym za 3000 marek na miesiąc i pewnością zabicia przez kłusujące kłusownicy? Przeciwnie, każdy z nich zawsze lubi być na swoim miejscu i nigdy nie roba się tam, gdzie stanowisko jest nielne przedstawicielem większości. Na dowód mam tu przy sobie zebrane s całej Rzeczypospolitej spis organistów, pomiędzy którymi niema ani jednego z mniejszości narodowej. Oto jest odpowiedź na zarzut naszej zachłanności. Ja już skończyłem.

## Kino.

Co tam szkoły i mozoły, i wykłady i narady! Wszystkie te metody giną, kiedy ludzi kształci kino. Choć teatr nasze puste - kina mają mieszki tłuste. Idzie tam uczniowska młodzież, dam szykownych widzisz odzież, jest i kupiec i robociarz... Każdy idzie, siedzi, chociaż... niby... tego... to... niebardzo, ale kinem nie pogardzą żadne sfery, żadna klasa. Więc jest pełna kina kasa.

Dzid jest obraz pierwszej klasy, liany, lasy i pambasy, sześć tysięcy metrów długi (gdzie znajdziecie taki drugi?) Gaście światło, jak jest w modzie, a ty niez się, cny narodziel Salon. On-step. On ją ściga. Ona w tańcu z innym śmiga. On ją chwytta. Ona wieje. Ona płacze. On się śmieje. Mąż się strzela, bo brylanty pozastawiał już na fanty. Lecz brat męża zemsta pała. Waet się tworzy szajka cała. Uciekają samochodem. On przedziera się ogrodem. Ona skacze do balonu. Lecz za mało ma ozovu. Brak jej tchu, wywiesza ozór, choć spokojna jest na pozór. Lecz tu nagle szajka wpada. Ona widzi, że to zdrada. Więc ukrywa tajne plany. Lecz i on był tam schowany. Wyskakuje zza kotary. Ale ojciec jego stary był przywódcą całej bandy... Tu jest źródło całej grandy! Więc on z 6-ciu pięter skacze. Ojciec krzyczy, ona płacze. Na twarz kładzie kawał krepy i nieka gdzieś na stopy. Kowboje jej konia kradną, ale że jest bardzo ładną, więc jej wrócić go odnoszą. O litosc dla siebie proszą. Potem ona w las ucieka. On zastrzelił się i wścieka. Potem wpadł w borsucze wnyki, ucieka do Ameryki. I tam ją wreszcie spotyka. (Tu scena miłości dżika), ale wnet policja wkracza, on na dachu chmur drapacza. Gonitwa, strzały i zbrodnie, pożary, ognie, pochodnie. On pcha w serec nóz dziewczętku...

No... i znowu od początku.

## Depeza Lloyda George'a do Lenina.

Czoigodny kolego!

Pzenraszają Czoigodnego kolegę, za niesforny wy-bryk ex-prezesa ministrów francuskich p. Brianda, mogący doprowadzić do zerwania przyszłej konferencji w Genui, co znowu uniemożliwiłoby mi ujżnienie Czoigodnego kolegi i uściśnienie szlachetnej i szalonej jego dioni, donoszę iż celem rekompensaty ojęskiej krzywdy jaka go może spotkać, wystąpiłem do parlamentu, ażeby obdarzył Czoigodnego kolegę angielskim orderem podwiazki. Mam nadzieję, iż parlament przychylił się do mojej prośby, przez co Czoigodny kolega będzie miał jeszcze jeden dowód więcej, jak wysocce oeni cały naród angielski jego humanitarną, etyczną, społeczną i kształcącą działalność, rozwiniętą od roku 1917 do dnia dzisiejszego, celem moralnego, materialnego i humanitarnego podniesienia Rosji z jej pełnemi miedzi, cyny, rudy żelaznej, soli, manganu, oliwui, saletry, złota, srebra, bawelny i potasu obszarami.

Kochanym towarzyszym: Trockiemu i Dzierżyńskiemu zasyłam serdeczne ukłony. Niech im los sprzyja w zbrojnej pracy.

Życzliwy

D. Lloyd-George





### Anglja, Franoja, Włochy.

Włoch. — No? Co jest? Wy się znowu potrzebujecie gniewać na siebie? To ja mam być ciągle tym maklerem, co was godzi?

### Fircyk.

(Fragment nie z „Pana Tadeusza”).

...Brzękła Podkomorzego srebrna tabakiera  
I rzekł on „Tak, waszmoście, inna dzisiaj era!  
Dawniej, gdy młodzież nasza jechała do szkoły,  
Czekały ją tam prace, poważne mozoły,  
Uczyli się przykładnie, jak służyć Ojczyźnie:  
W pogardzie był tam taki, co to wiedzy liźnie.  
Jak to mówią »po lebkach«; na obywatela  
Szykował się z nich każdy, trudu było wiela.  
A dzisiaj? — coraz więcej są w modzie fircyki  
Bawiące się wesoło huczne paniczyki,  
Którym własna ich pustka takie sieje żniwo,  
Iż jeno w knajpach siedzą i spijają piwo!  
Wiecie o kim tu mówię i że mam w tym rację;

Mnożą się w całym kraju owe „korporacje”.  
Co przejęły niemiecki zwyczaj i ubiory,  
Owe czapki, wstążeczki na różne kolory.  
Wszak to czysty niemiecki „Burschenschaft”, panowie;  
Pstro mają ci na głowie, a także i w głowie —  
Nie inaczej. A coraz przybywa ich więcej.  
W taki młodzież popadła już zachwyty cięły.  
Najwięcej ma ich Poznań, lecz także Warszawa  
Ma ich coraz to więcej. O! piękna zabawa  
Dla polskiego studiosa! Miast pracować raźnie  
Małpują cudzy zwyczaj i ubiory błażnie,  
Wszelkie owe Venecje, Lechicje, Sarmacie,  
Polonje, no i inne te.. tam korporacje  
Smutne budzą refleksje...

Tu pan Podkomorzy  
Kiechnął i wyrzekł smutnie: „Coraz, coraz gorzej!”